Numer świąteczny.

Nr. 5. Kraków, w kwietniu 1900 r. Rok I.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	20 ct.	zagranicą . . .	40 fen.
półrocznie . . .	10 „	pojedynczy numer	2 ct.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I p.

Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom zamiast obrazka do Nru Świątecznego dajemy tenże numer znacznie powiększony.

DZIŚ W NOCY...

Dziś w nocy, Anioł szedł przez nasze wioski,
Promienny posłaniec boski,
I pukał we drzwi, co chatę zaparły,
I trzykroć pytał: — „Kto tu jest umarły?“

Lecz nikt nie słyszał z śpiących. Tylko cała
Wioska się nagłą jasnością oblała,
Jak od błyskawic szerokich na wschodzie,
Co przyjście czynią błękitnej pogodzie.
Że choć nie było na niebie miesiąca,
Stała blaskami srebnymi siejąca,
Anioł zaś przez nią szedł, a szum się mały
Czynił po drodze, iż wierzby skroś drżały.

Aż w tej jasności nagłej, jęły ściany
I węgły naszych chat, i dach słomiany,
Szeptać tak właśnie, jako kiedy w ciszę,
Brzoza listeczki lekuchno kołysze.
I pytać jęły głosami cichemi:
— „Kto tu umarły?... Kto?“
A wtem, od ziemi
Podniósł się głuchy jęk w ciężkiej żałobie:
Ja, matka-ziemia! Ja leżę tu w grobie,
Choć żywa jeszcze, a ledwo się ducha
W zmartwiałych piersiach moich kto dosłucha!“

Co słysząc Anioł, roztworzył ramiona,
A z piór swych gwiazdy otrząsać jął złote.
I rzekł: — „Z Chrystusem byłaś umęczona,
Z Chrystusem krzyż swój niosłaś na Golgotę,
A kiedy trzecie zabłyśnie zaranie,
Z Chrystusem będzie twoje zmartwychwstanie!“

A ziemia: — „Wiele przeciekło już wody,
Z rzek moich w morze, od kiedy trwam w grobie,
I jestem Łazarz pomiędzy narody,
A rozdzielony jest mój lud sam w sobie,
A synów moich część się mnie zaparła,
Mówiąc: Co Matka? Matka już umarła!
Jakoś więc przyjdzie, a jako się stanie,
Przepowiadane ono zmartwychwstanie?“

A na to Anioł: — „Upadła korona,
A podniesiona będzie w majestacie,
A tyś niewiasta na marach złożona,
A wskrześniesz, kiedy Pan zawoła na cię,
Liść z dębu leci, za wiatrem się wije,
A zaś się nowym majem dąb okryje!“

A ziemia: — „Bądźże mi jeszcze cierpliwy,
Już spytam, po czem poznam, że się iści,
Czas mój, że idą już na mnie te dziwy,
I że mam puszczać maj świeży mych liści.“

A na to Anioł: — „Oto z piór mych końca,
Otrząsam gwiazdy i sieję siew słońca.

Gdy lud go przyjmie i w chatach roznieci,
Wtedy zabłyśnie dla ciebie dzień trzeci.

...Uderzą serca narodu, jak dzwony,
Duch nad człowieka będzie podwyższony,
Pomstą się ślepą, ni złością nie zaćmi,
I cały lud twój będzie sobie braćmi!
Jako wiosenną, słoneczną pogodą,
Świat zajaśnieje miłością i zgodą,
Dziateczki w chacie ognisko obsiędą,
Matki o ciebie, ziemio, pytać będą.
A matka oczy podniesie do nieba,
Jak teraz ciału, tak duszy da chleba,
Gwiaździste owo tuląca zarzewie,
Światła w swej piersi, o którem dziś nie wie.
Zewrą się wtedy ręce, serca, głowy,
I kamień zciebie odwalą grobowy,
I zejdzie tobie siew ducha i słońca,
I będziesz matką żyjących — żyjąca".

. . . .

Więc ziemia, słysząc one słowa posła,
Cała się łkaniem radosnem zaniosła,
A grzmot wiosenny nadziei dał hasła,
I zniknął Anioł, i jasność ugasła.

Marya Konopnicka.

Alleluja!

Z za ciemnych zimowych chmur, z poza białej mgły, co się snuła jak dymy porankiem — przepłynął jasny promień słońca i rozświetlił lasy ciemne i szare zagony; potem przyszedł do chat wiejskich pod strzechę i zaglądnął przez drobną szybę, przynosząc radosną wieść, że już „wiosna idzie". A z tym wiosennym słońca promieniem i ciche wierzby nad potokiem i jakby pośnięte sady i gęstwy lasów rozebrzmiały świergotem ptasząt, co trzepocząc radośnie skrzydełkami i wyciągając swoje drobne główki ku słońcu, głoszą wszystkim ludziom i ziemi — nadejście dawno upragnionej pory.

Więc budzą się na te wołania wiosenne zielone trawy, na dalekich błoniach za wsią i przydrożne chwasty i pęki liści na nagich gałęziach drzew, i jasne blaski na wodach, i wstaje krasa łąk i ciemnych lasów — i... budzić się zdają też serca ludzkie do nowej pracy, trudu i radości.

Niezadługo, wraz z jasnem wiosennem słońcem i razem z tą serdeczną nutą ptaszęcego śpiewu, zabrzmi do wtóru inna serdeczna nuta:

Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest...

Rozdźwięczą się dzwony po całej Polsce i po całej Polsce pójdzie w święty dzień Zmartwychwstania głos jeden wielki:

Iż mamy z martwych powstać
Z Bogiem wiecznie królować
Alleluja!

Nadlecą jaskółki i zadzwonią do szyb waszych skrzydłami; nadciągną słowiki i obsiędą ciemny gąszcz waszych lasów i ogrodów... i zjawią się kukułki i zawodzić będą swojem wołaniem wiosennem.

Jak ptak biały przyleci też do was, drogie czytelniczki *Przodownica* i cieszyć się będzie z wami na widok wiosennych pól i tych rozkwitłych wierzb przy drodze i tego świątecznego gwaru i uciechy, jaka napełni chaty i rozbrzmiewać będzie śmiechem szczerym a pieśnią serdeczną! Przyleci do was jak ptak i przyniesie wam pozdrowienia wiosenne i życzenia świąteczne.

Niech wiosna ciepła i szczęśliwa zapanuje dla was wszystkich! Niech się razem z ziemią całą obudzą na trud i szczęśliwą pracę wasze serca i niech was w pracy wspiera Bóg zmartwychpowstały, którego święto obchodzić będziemy w całej Polsce jednem sercem i jedną modlitewną pieśnią.

A jak po długim śnie zimowym teraz wstaje zieleń na polu i drzewa się stroją w cudny kwiat, i jak obchodzimy uroczyście święto Zmartwychwstania, tak wierzcie w to, że po długiej niedoli przy pracy i Bożej pomocy przyjdzie kiedyś dla nas dobry dzień, w którym w całej Polsce nastanie wiosna jasna a słoneczna, niosąca nietylko polom i łąkom, lasom i ogrodom, ptakom i kwiatom, krasę oraz blaski; ale zabrzmi ona jednym wielkim okrzykiem szczęścia, sławy i wolności dla wszystkich: Alleluja!

Od Wandy do Marysi

opowiedział **T. T. Jeż.**

Z wielkiem, z bardzo wielkiem zajęciem czytuję *Przodownicę*. Każdy, przez córkę moją pożyczany mi numer odczytuję od deski do deski — od tytułu, na którym przypatruję się wizerunkowi kobiety z grabiami w ręku, do podpisu Szan. Redaktorki i drukarni. Wszystko — het — czytam i rozważam. Otóż w 4-tym *Przodownicy* numerze ktoś *(M. T. Bł.)*, pisząc „Z wędrówek po świecie", rozpisał się o Krakowie i wpomniał o Wandzie. Na wspomnienie to przypomniałem sobie piosnkę, zaczynającą się od wyrazów:

„Wanda leży w naszej ziemi
Co nie chciała Niemca".

Piosnka ta na myśl mi naprowadziła czas, do którego się przechowywane w pamięci naszej podanie o Wandzie, odnosi. Kiedy to ona mogła żyć i żeby za Niemca nie iść, do Wisły skoczyć wolała? Lat tysiąc — co? Inni powiadają 1.100, jeszcze inni 1.200. Kto to na pewne wiedzieć może!... Koniec końcem, było to bardzo, bardzo dawno i — co jest rzeczą na znaczenie i na spamiętanie zasługującą — od tak dawna podanie to racyi swojej nie straciło.

Czemu Wanda księżniczka, zamiast iść za Niemca księcia, do Wisły skoczyć wolała. Ona księżniczka, on książę; gdyby się byli pobrali i księstwa swoje złączyli — co za wielka z niej by się zrobiła pani!... Za państwo to wszelako, Niemcom na pastwę wydać by musiała Polaków, czyli Chrobatów, w czasie bowiem owym Polski nazwa nie istniała jeszcze — kraina, w której Kraków leży, Chrobacyą się zwała. Z ukochanym swoim, co po nią z wojskiem przybył, Wanda wojować nie chciała — no — nie mogła. Utopić się wolała. Gdy się przeto utopiła, Chrobaci miasto zamknęli, zbrojnie wystąpili i Niemca z wojskiem precz odpędzili.

Podobnie postąpiła sobie wnuczka Kazimierza Wielkiego, Jadwiga. Ta także w Niemczyku się kochała — kochała się strasznie; do Wisły jednak nie skoczyła — wyszła za Jagiełłę, przez co nietylko Niemcom Polski nie wydała, ale sprowadziła uniją Polski, Litwy i Rusi — uniją, będącą dziś, kiedy Polska byt swój niepodległy straciła, jedyną

dla Polski, Litwy i Rusi deską zbawienia, jedyną, pewną na przyszłość rękojmią.

Przodkowie nasi od Niemców się bronili i obronili, świadczą o tem wojny Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego, jakoteż zwycięstwa pod Płowcami, pod Grunwaldem, Byczyną. Niemcom atoli z pomocą przyszli Moskale, których również praojce nasi od granic kraju zwycięsko odpędzać umieli. Lecz— siła złego dwóch na jednego: we dwóch — ba we trzech do jednej Polski się wzięli i nie przygotowaną w momencie owym do obrony Polskę, rozszarpali. Rozszarpali, nie pokonali jej jednak, póki się bowiem ona na Moskwę i Niemcy, jak o to zaborce ojczyzny naszej usilnie się starają, nie przeistoczy, póty naród żyje i byt swój niezależny nie dziś to jutro, za staraniem ludzkiem a przy pomocy Bożej, odzyskać może.

Wanda skazówkę nam daje, jak się starania nasze obracać winny — skazówkę tem ważniejszą, że od kobiety pochodzi. Od kobiety ona pochodzi i do kobiet się też przedewszystkiem zwraca, przestrzegając je od wdawania się i poufalenia z Niemcami i Moskalami. Gdyby je oni ugłaskać i przyswoić potrafili, usilna ich robota, tycząca się zatraty narodu polskiego, zatraty, ułatwiającej zatratę narodów litewskiego i ruskiego, byłaby więcej niż do połowy dokonaną. Nie można powiedzieć, że ugłaskiwanie i przyswajanie nie idzie im wcale. Idzie. Trafiają się gęsi wspaniałe i gąski potulne, które, jedne do Niemców, drugie do Moskali lgną pod pozorem pierwszym lepszym, a nawet i bez pozoru żadnego. Ale gęsi i gąski, to nie to, czego najłaskawszym naszym potrzeba. Po za niemi znajduje się Polek nie mało, idących za przykładem Chrobatki Wandy.

O Wandzie głośno, pomimo, że od uratowania się jej przed Niemnem w głębiach Wisły lat tyle, tyle wieków upłynęło. Ha! księżniczka. Głośno byłoby o Marysi, gdyby Marysia księżniczką błya a zalecający się do niej gach był księciem.

Gach był nie księciem, ale prawie księciem, dla ludności kilku w kieleckiem wsi, stanowiących rewir gminny, w którym pełnił on urząd „uriadnika“, obowiązanego wiedzieć, co mieszkańcy rewiru tego robią, mówią i myślą. Szanowano go, mało, że nie jak wicecara, lękano się, jak nieprzymierzając, psa wściekłego. Z czasem się z nim oswojono, gdy wynalazł się na łagodzenie go sposób. Sposób polegał na kubanach. Przychodzi na ten przykład do chałupy i znajduje książeczkę do nabożeństwa na oknie, na stole, na półce.

— Jeczto czto za ksieńżka?...

— Do nabożeństwa, panie Moskal...

— Nu, ja to nie znaju, jakie to wasze nabożeństwo... Naczalnik razsmatrit...

W początkach książeczki zabierał i trzeba było po nie chodzić do urzędów kilku, zanim je zwrócono, kołatać, prosić płacić. Przypadek zdarzył, że uriadnik trafił na książeczkę zabronioną. Właściciel jej, szczwany lis, sam bowiem za kordon po owoc ten zakazany chodził, nie zmieszał się, splunął i tak się oderwał:

— Ot, babę poszlę, niech ta za książczyną połazi... Baba prędzej wyłazi i mniej wyda...

— Mógłbyś ty, chaziain, nikak nie chadit' i nie wiele wydać... odparł Moskal.

— Gdybym wam w łapę groszy parę wetknął...

— Ano...

Nastąpiła zamiana książeczki na łapówkę. Od chwili tej w chałupie każdej trzymano w pogotowiu datek jakiś, nie koniecznie w pieniądzach, ale i w naturze, przeznaczony na łagodzenie uriadnika. W ten sposób uriadnik z baskaka, obowiązany być okiem i uchem carskiem, zmienił się w poborcę haraczu na użytek własny. Do wsi przyjeżdżał wózkiem jednokonnym próżnym; odjeżdżał, siedząc na prowizyach rozmaitych, z wyjątkiem sztuk drobiu i małoletnich trzody chlewnej przedstawicielki, zajmujących część przednią wnętrza wasążka. Najazdy swoje odbywał kolejno, tak rozliczając, ażeby we wsi jednej bywać nie częściej ani rzadziej niż w drugiej.

*

Po paru gospodarki takiej latach, nagle regułę kolejnego bywania zmienił dla Zapadłej Wólki, którą odwiedzał coraz to częściej. Zrazu powodu zmiany tej zrozumieć nie umiano. Zrozumiano jednak niebawem. Uriadnik wytłumaczył sam. Powodem była Maryś, która na siebie uwagę jego zwróciła.

Uboższej od Marysi wyobrazić sobie trudno. Matka wdowa przemieszkująca w komornem, odumarła ją, kiedy ona lat dziesięć kończyła. Po śmierci matki pozostała sierotą bezdomną, nie mającą we wsi krewnych innych, tylko stryjną, która sama biedna, przytulić jej przy sobie nie mogła. Poszła więc po ludziach, niby służka, niby pomocnica za łyżkę strawy, za zbywające tym i owym okrycie. Wysługiwała się, głód i chłód cierpiała, rosła i w miarę jak podrastała przyodziewała się w urodę, odznaczającą ją śród dziewcząt rówiesnych. Z dniem niemal każdym ta jej uroda coraz to bardziej ludzi w oczy biła i ściągała na nią zaczepki, od których bronić się musiała. Na szczęście dla niej, matka przyroda, dawszy jej piękność wielką, dała zarazem pięści silne i tę dumę dziewiczą, co nie znosi żartów, z którymi się taić potrzeba. Ci co z nią żartów podobnych próbowali, źle na tem wychodzili. Marysi uroda rozwijała się nietykalna i nieprzystępna.

Gdy skończyła lat piętnaście, zaczęła na siebie zarabiać we żniwa. Żęła na poletkach włościańskich, na łanach pańskich i dostawała w monecie wynagrodzenie. Z pieniądzmi byłaby nie wiedziała co począć, gdyby nie Janek, zwany Znajdą, dlatego, że go lat temu bodaj czy nie dwadzieścia w Zapadłej Wólce pod progiem kościelnym znaleziono. Janek obok niej żął na łanie i — nie zalecał się do niej. Tem się od innych różnił parobków; gdy się przy niej znajdował, nie mrógał na nią, nie pogwizdywał, nie podśpiewywał, nie wyzywał jej na rozmowy, zniewalające dziewczęta rumienić się — był z nią niby brat z siostrą. Z racyi tej Maryś ufność do niego poczuła; gdy zaś pomyślała, że on jak ona sierota — gorzej nawet niż sierota, bo z takich, których, nim na świat przychodzą, matki się wyrzekają i którymi, gdy się wychowają, ludzie pomiatają, — gdy o tem Maryś pomyślała, poczuła do niego, wraz z ufnością, coś jeszcze. Wydało się jej, że ona dla niego, on dla niej. Powiedziała mu o kłopocie z pieniądzmi i on w miasteczku na jarmarku nauczył ją, jak się ma z niemi obchodzić. Wówczas dziewczyna po raz pierwszy kupiła sobie obuwie i przyodziewek zimowy. Po żniwach za poradą Janka poszła w służbę opłatną. Służyła, zarabiała i czekała — czekała na nadejście tego momentu, w którym Janek będzie jej, ona Jankową.

Z Jankiem o momencie tym Maryś nie mówiła. Jej zaczynać nie wypadało. Janek nie zaczynał. Razu pewnego odezwał się:

— Nie ma co... Trzeba w świat po zarobki...

Maryś skipiała — słówka przemówić nie mogła. Janek prawił dalej:

— We dwa, we trzy lata zarobi się tyle, że starczy na kupno gruntu kawałka i pobudowanie chałupy...

Maryś odetchnęła.

— Wrócisz więc? — zapytała.

— O! wrócę... — odrzekł z przyciskiem takim, że na sercu jej słodko i lubo się zrobiło.

Janek tedy w świat poszedł.

Minął rok, minęło lat dwa, trzy — nie wracał; minął rok czwarty, zaczął się piąty — słychu o sobie nie dawał. Dziewczyna nie wiedziała gdzie się obraca — czy w Niemczech, czy w Ameryce, czy gdzieindziej; smutek ją przejmował, — rozpacz niekiedy ogarniała. W końcu wziąwszy to za dopuszczenie Boże, zgodziła się z wolą Opatrzności z tem jednak, że Jankowi wiary dochowywała.

— Wróci, nie wróci... — mówiła sobie i nie widziała przed sobą czego innego, tylko smutek i smutek, w dal bez końca idący.

Do smutku przyplątał się niepokój. Zaniepokoiło ją okazywanie jej szczególnych przez uriadnika względów. Łatwo było do-

myślić się zamiarów jego. Miała na nie sposób, gdyby co do czego przyszło; wolała jednak nic z Moskalem nie mieć do czynienia.

— Niech on mnie nie zaczepia...

Życzenie to nie spełniło się. Zaczepka nadeszła. Maryś natenczas służyła u włościanina, co książeczki z za kordonu przynosił. Razu pewnego, gdy na podwieczerz dla wieprzka jedzenie przyrządzała, nadchodzi sołtys z taką dla niej nowiną:

— Trafia ci się służba na schwał...

— Albo mi tu źle!... — odparła.

— Źle nie źle, ale nad każde dobre może być dobre jeszcze lepsze... Czy nie prawda?...

— Prawda...

— Otóż to... Zechcij ino... będzie ci jak u Pana Boga na przypiecku...

— U kogo?...

— U kogoż! dyć u uriadnika...

— Nie chcę... — z miejsca odpaliła.

Sołtys przekładał, namawiał, tłomaczył — nic nie wskurał. Odchodząc, ostrzegł ją, ażeby się na baczności miała.

—Bo to... rzecz wiadoma: Moskal ścierwo... najgorszy, kiedy dobrego udaje...

A udawałże dobrego!... Do Marysi się słodko uśmiechał, słówka jej prawił jedwabne, nazywał ją „krasawica“. Raz przywiózł butelkę likieru, częstował gospodarza, gospodynię, dzieci ich, Marysię — wszyscy pili, smakowali — Maryś za nic palcem kieliszka dotknąć nie chciała. Innym razem sznur korali z medalikiem Matki Boskiej w prezencie jej ofiarował — nie przyjęła — medalikowi nawet skusić się nie dała. Uriadnik, usiłując ją zjednać, chodził, zachodził koło niej miesięcy kilka — wreszcie do niej swata posłał.

Swatostwo powierzył pisarzowi, osobie w gminie najpoważniejszej i najwymowniejszej. Ten w obecności powag gminnych, przemówił i, nim przemowę skończył, języka w gębie zapomniał. Maryś mu przerwała, uszy sobie zatykając i wołając:

— Nie!... nie!... nie!...

— Co nie?... — odezwał się pisarz, głos odzyskawszy.

— Miałażbym iść za Moskala?... ja!... za Moskala?...

— Cóżeś ty takiego?...

— Ja... nic... Ale... ja!... ja dziewczyna uczciwa... Jabym Moskalowi, gdyby się mnie ino tyknął, łeb siekierą rozwaliła...

— Toś ty taka?.., Pożałujesz tego... — pogroził jej swat.

Groźba ta nie na przelewki była. Maryś wygadała się przy świadkach: przy wójcie, sołtysie, przy gospodarzu, dostarczycielu książeczek zakazanych, przy żonie i dzieciach tego ostatniego. Obecność ich zniewalała pisarza powtórzyć uriadnikowi słowa, jakiemi mu dziewczyna odkosza dała — słowa, za które ją straszna czekała kara. Świadkowie przeto całej dokładali usilności, aby ją na przyjęcie oświadczyn uriadnika namówić. Perswadowali jej — przekonywali ją — powtarzali jej, że ona głupia, bardzo głupia. Nie przeczyła temu, lecz przy swojem stała.

Nazajutrz znikła wraz z dostarczycielem książeczek. Posiepacy, co po nią, celem odstawienia jej do sądu przyszli, nadaremnie za nią całe przetrząśli obyjście. W dni parę później dostarczyciel książeczek powrócił, ale bez niej.

— Cóż się z nią stało?... — zapytacie mnie czytelniczki łaskawe.

— Czy ja wiem!... Musi być chyba ona pomiędzy wami, za kordonem... Może o niej wie co który z przyjaciół moich: Kuba Bojko, Franciszek Wójcik, inny który... Gdybym się, czy od nich, czy skąd inąd, bądź to o Marysi, bądź też o Janku, czego pewnego dowiedział, nie omieszkam poprosić *Przodownicy*, ażeby mi o ich losach pozwoliła na szpaltach swoich publiczność zawiadomić.

Co robić w ogrodach wczesną wiosną.

Niemal przy każdej chacie wiejskiej spotykamy ogród, mniejszy lub większy, mniej lub więcej starannie utrzymany. Niestety jednak, najczęściej właśnie tę mniejszą staranność widzieć możemy: sad zapuszczony, ogródek warzywny zaniedbany.

Gdybyście jednak, miłe Czytelniczki chciały uwierzyć, jak wielki pożytek przynieść może staranniejsze zajęcie się ogrodem Waszym, tobyście zapewne pracy nie poskąpiły. Bo to i dla gospodyni pomoc niemała, gdy ma wyhodowane przez siebie warzywa dobre i trwałe, i dla dzieci z owoców uciecha, ale co ważniejsza, że z dobrego ogródka wcale poważny grosz da się wyciągnąć, i nieraz, gdy na polu się nie urodzi, podeprzeć nim można całe gospodarstwo.

Najwięcej zachodu potrzebuje ogród na wiosnę i pod jesień. A że właśnie teraz zima przed wiosennem słonkiem rada nie rada ustąpić już musi, więc też i czas po temu, by wam drogie Czytelniczki podać nieco wskazówek, jak się koło waszego ogrodu zakrzątnąć należy.

Naprzód, ktoby chciał sadzić w ogrodzie jakie nowe drzewa, musi czemprędzej postarać się o takowe, i nie żałować grosza na zakupno drzewka dobrego i zdrowego, bo na inne — to będą tylko wyrzucone pieniądze. Doły trzeba zrobić duże, a drzewek nie sadzić za głęboko, ale tak, żeby rość mogły w ziemi, jak dawniej w szkółce. Grusze i jabłonie sadzić trzeba najmniej co 6 metrów od siebie, wiśnie zaś i śliwy można trochę gęściej.

Jeśli dotychczas w sadzie drzewa nie były oczyszczone, to trzeba corychlej pnie i grube gałęzie oskrobać ze starej, spękanej kory i wapnem pomazać, aby się robactwo nie miało gdzie gnieździć. Korony drzew, które się rozrosły za gęsto, trzeba koniecznie przerzedzić, a suche i krzyżujące się gałęzie wyciąć, aby światło i powietrze swobodnie przenikać mogły. Tnąc, nie należy zostawiać sęków, a rany zalepiać trzeba gliną pomieszaną z krowieńcem. Roboty te trzeba wykonywać jaknajspieszniej, bo potem, gdy pąki na gałęziach podrosną, łatwoby je poobtrącać było można. Warto też ziemię pod drzewami przekopać, jeśli to tylko możliwe, i to nie przy samym pniu, ale tak daleko jak sięga korona. Bardzo korzystnem też jest nawieźć drzewa w ten sposób, by naokoło drzewa, jak sięga korona, wykopać rowek na 50 cm. głęboki, dać na spód przegniłego nawozu lub nalać gnojówki, i rowek z powrotem zasypać. A choć ta praca wydać się może zrazu uciążliwą, to jednak ilość i piękność owoców, jakie z drzew otrzymamy, sowicie ją później opłaci.

Kwiecień jest najlepszą porą do szczepienia; jeśli więc kto ma dziczki, niech się postara o zrazy z odmian pewnych a dobrych, i niech szczepi, blisko przy ziemi. Zaczynać najlepiej od wiśni i czereśni, bo tych zrazy najtrudniej się przechowują.

Kto ma porzeczki i agrest, niech wytnie z nich stare gałęzie z poczerniałą korą, mało już owocujące, przez co młodsze, mając dla siebie więcej miejsca i światła, więcej też owoców wydadzą. Z malin również usunąć trzeba stare łęciny, a młode przerzedzić zostawiając z nich parę najsilniejszych.

Jeżeli nie każda gosposia ma koło swej chaty drzewa owocowe, toć chyba takiej nie znajdzie, coby kawałka ziemi pod warzywa nie poświęciła. Teraz więc czas wielki o nasionach pomyśleć. Często bardzo po wsiach używają nasion przez siebie wyhodowanych; nie zawsze to jednak jest pewnem, bo przy niezbyt starannej hodowli łatwo bardzo otrzymać nasienie zwyrodniałe, z którego wyrośnie później liche warzywo, jak np. taka kapusta o maleńkich główkach na wysokich głębach, jaką zbyt często niestety po wsiach napotkać można. Trzeba zatem od czasu do czasu nasienie zmienić, starając się zakupić pewne i dobre, a więc nie od przekupni po miasteczkach, ale z jakiego porządnego składu nasion.

O ile pogoda sprzyja, siać trzeba do gruntu, jak tylko ziemia rozmarznie i dobrze obsiąknie, warzywa takie jak: marchew, pietruszkę i cebulę, nie obawiając się przymrozków. Jeżeli tylko jesteśmy pewni, że nasienie jest dobre, to trzeba unikać siania za gęsto, a po wzejściu, roślinki przerwać. Nic tak bowiem roślinkom nie szkodzi, jak kiedy są zagęszczone. Najlepiej zaś jest siać „w linije“, to jest w ten sposób, że się na grządce robi kołkiem rowki poprzeczne co 30 cm. i w nie sieje, a potem ziemią zasypuje. Po wzejściu, roślinki również przerwać należy. Bardzo korzystnem jest siać jedną liniję cebuli a drugą pietruszki, na przemian, przyczem można robić linije co 20 cm., bo cebula zbiera się wcześniej i zostawia potem pietruszce dosyć jeszcze czasu do dobrego rozrośnięcia się.

Trzeba też zawczasu, jak tylko pogoda pozwoli, pomyśleć o rozsadzie na kapustę. Na rozsadnik wybrać trzeba grządkę w ciepłem miejscu, osłoniętą od północy, nawieźć ją przegniłym nawozem i przekopać. Nasienie na rozsadę siać trzeba rzadko, miejsca nie skąpiąc, gdyż zbyt gęsto siana kapusta łatwo wybiega i daje rozsadę lichą, trudno się przyjmującą. Kupując nasienie, trzeba żądać kapusty brunszwickiej lub magdeburskiej, bo daje główki wielkie, na niskich głąbach i bardzo ścisłe.

Jeśli kto ma wysadki kapusty, to je trzeba na grunt wysadzić w początkach lub połowie kwietnia, zależnie od pogody.

Karpiele na rozsadę siać można nieco później, nawet jeszcze w maju.

Urządzając ogródek wiosną wczesną, trzeba też zostawić w ciepłem miejscu grządki dobrze nawiezione, na które w maju wysieje się ogórki.

Powyżej wymienione warzywa uprawia zapewne każda z Was, miłe czytelniczki. Jeśli jednak chata Wasza nie jest zbyt oddaloną od jakiego miasta, to bardzo korzystnem byłoby hodować i warzywa nieco wybredniejsze, które łatwo i dobrze zbyć można, jak:

selery, kalafiory, groszki, wczesną bardzo kapustę. Dlatego jednak bardzo dobrze jest mieć skrzynię inspektową z oknami, ustawioną wprost na ziemi i obłożoną po bokach nawozem. Do takiej skrzyni możemy wysiewać nasiona selerów, kalafiorów i kapusty na rozsadę już w początkach marca, nakrywając od zimna oknami, a na noc matami, przez co otrzymamy jarzyny wcześniejsze, i o wiele lepszą cenę za nie uzyskać będziemy mogli. Jeżeli jednak skrzyni takiej niema, to wymienione jarzyny siać można na rozsadę do gruntu w początku kwietnia, ale jak tylko możliwie najwcześniej, w najcieplejszem miejscu, a następnie dobrze podlewać.

Na kapustę wczesną najlepiej kupić nasienia kapusty erfurckiej wczesnej, która daje główki niebardzo wielkie, ale nader ścisłe i jest bardzo pokupną.

Groszek także dobrze się opłaca; siać go trzeba na grunt, najlepiej na grządkę w linije co 40 cm.

Jeżeli wreszcie która z zapobiegliwszych gospodyń, mieszkając pod miastem, hoduje truskawki, to teraz na wiosnę trzeba je z suchych liści oczyścić, a ziemię między niemi zmotykować i podlać gnojówką.

Co do nawożenia ogrodu warzywnego, to grządki pod kapustę, karpiele i selery powinny być nawiezione świeżo; pietruszkę zaś, marchew i cebulę siać można na grządki w zeszłym roku nawiezione.

Że hodowla warzyw umiejętna i staranna może być źródłem bardzo poważnych dochodów, tego dowodem np. wieś taka, jak „Ujście solne“, gdzie cała ludność prawie żyje, i to wcale nieźle, przeważnie z owej hodowli. Nie szczędźmy więc pracy i starań, a im więcej będzie dobrze uprawionych ogródków przy chatach, tem większy dobrobyt w całym kraju.

Wreszcie na zakończenie, drogie moje Czytelniczki, przypomnę Wam jeszcze, że czas też pomyśleć teraz o tem, by mieć później przy chacie barwne i pachnące kwiatki. A więc w kwietniu wysiać trzeba na grunt rezedę, maki, nogietki, groszek pachnący, na rozsadę zaś: lewkonije, astry i floksy, które się później w maju na grządce rozsadzi, by oko i duszę weseliły.

M. Brzezińska.

Roboty wiosenne na łąkach.

Łąki należą u nas do obszarów, śmiało rzec można, najbardziej jeszcze zaniedbanych, chociaż każdemu gospodarzowi i każdej gospodyni wiadomo, jak ważne są one w gospodarstwie wiejskim. Nie będzie tedy rzeczą zbyteczną, że względu na zbliżającą się porę pracy wiosennej, omówić niektóre roboty, łatwe do wykonania, a mogące się przyczynić do znacznie większych i lepszych zbiorów z łąk.

We wielu okolicach naszego kraju, trzymają się gospodarze uparcie zastarzałego zwyczaju pasania bydła i nierogacizny na łąkach przez całą prawie wiosnę. Tym gospodarzom zdaje się, że pasanie na łąkach jest nawet korzystne, bo przecież siano zbierze się i później, a utrzymanie zwierząt na łące jest jakby pobocznym przychodem z łąki, któryby przepadł, gdyby łąki nie spasano. Jestto jednak mylne mniemanie. Nadewszystko nie żywią się zwierzęta na łąkach tak dostatnio, jakto gospodarze sobie wyobrażają. Zazwyczaj wychodzi bydło na łąki w czasie, w którym łąka zaledwie zaczyna się zielenieć, a że nie ma jeszcze co skubać, biega po całym obszarze i tłumi nogami dobywający się dopiero młodziutki porost. Oprócz tego ubłacza nogami ziemię zanadto, gdy jest suchsza, zaś na wilgotnych robi wyboje, a to wszystko zmniejsza ilość i paszy zielonej i siana. Wreszcie bydło wybiera co lepsze rośliny, pozostawiając gorsze, które też coraz bardziej pokrywają łąkę tak, że po kilku latach porost łąki jest raczej z chwastów łąkowych złożony, niż z dobrych roślin pastewnych.

Nierogacizna wprawdzie nie ubłacza ziemi nogami tak bardzo, ale natomiast ryje ją, a miejsca zryte pozostają długi czas pustkami. Takiego przeto użytkowania łąk należy bezwarunkowo zaprzestać.

Z robót, które na łąkach w porze wiosennej należy wykonać, wymienimy tylko ręczne, jako łatwe do wykonania i dla kobiet. Jedną z najważniejszych jest wydrapanie mchu, możliwe i za pomocą grabi ręcznych, ale grabie powinny być nabite gwoździami grubszymi. Mech utrudnia powietrzu przystęp do środka ziemi, zakwasza ją, zabiera sam dużo miejsca, i sprawia to, że łąka daje słabe i liche plony.

Kretowiny należy dokładnie porozrzucać, bo zabierają dużo ziemi na łące i utrudniają koszenie oraz gromadzenie siana.

Krzaki jakiekolwiek, oraz większe chwasty, należy wyciąć, by nie zacieniały roślin łąkowych, oraz nie zabierały im pokarmów ze ziemi.

Po wykonaniu tych robót możnaby łąkę potrząść popiołem, który u nas najczęściej się marnuje, o czem przekonują kupki popiołu, napotykane po drogach i rowach. Popiół jest bardzo dobrym nawozem na łąki, należy go przeto pilnie zbierać, zwłaszcza popiół z drzewa lub słomy. Popiół z węgli kamiennych lub torfu jest szkodliwy i taki popiół nie powinien być używany jako pognój na łąki.

Nawet wyługowany popiół z drzewa, chociaż nie jest już tak skuteczny, należy używać jako potrząski na łąki.

Inne roboty na łąkach należą więcej do gospodarzy i dlatego je pomijamy. *W. S.*

ROZMAITOŚCI.

Drogim Czytelnikom i Czytelniczkom *Przodownicy* dziękuję z całego serca za dobre słowa, za życzliwość i oświadczam im z żalem, że dla braku czasu wystąpić muszę z redakcyi *Przodownicy* i pisywać do tej gazetki już nie będę.

Marya Wysłouchowa.

W bieżącym roku przypada dziewięćdziesiąta rocznica urodzin Papieża Leona 13-go o czem zapewne powiadomieni jesteście z kazań niedzielnych, drogie Czytelniczki i Czytelnicy.

W wierszu p. t. „Dziś w nocy“ przemawia do Was Siostry miłe, po raz drugi już Marya Konopnicka, najsławniejsza poetka polska, o której w przyszłym numerze obszernie napiszemy.

A czy wiecie co Wam ona mówi?

Czy rozumiecie rozmowę Anioła z ziemią?

Ziemia, to Ojczyzna nasza.

Na tej ziemi panuje teraz noc, to znaczy — że Polska jest w niewoli — a naród między sobą rozbity i przeważnie ciemny.

Anioł, czyli światło nauki, obiecuje jej zmartwychwstanie wtedy, gdy gwiazdy, które on sieje skrzydłami, rozbłysną silnym promieniem w chatach wieśniaczych. To znaczy, gdy nauka i wiedza rozszerzy się między ludem polskim.

Jak prześladują Polaków pod rządem rosyjskim. Każda z Czytelniczek *Przodownicy* wie zapewne, że naród polski żyje od stu lat przeszło pod panowaniem trzech obcych nam rządów.

Polacy pod zaborem rosyjskim, to jest w tej części Polski, którą zabrał rząd rosyjski, są bardzo prześladowani.

Mowa polska zakazana tam nietylko w urzędach, ale i w szkołach, we wszystkich publicznych miejscach, a nawet w kościołach. Ale nietylko za mowę ojczystą prześladują Moskale Polaków; gnębili i gnębią ich z różnych przyczyn, a nawet bez przyczyn, ot tak z nienawiści i gniewu, że sto lat ciężkiego ucisku nie zdołało wyrwać z serca narodu polskiego miłości Ojczyzny i wiary w przyszłość naszą.

Ostatnim przykładem takiego prześladowania były aresztowania w grudniu 1899 i w styczniu b. r. Zamknięto wtedy kilkudziesięciu Polaków w cytadeli i w drugiem więzieniu t. zw. Pawiaku.

Ciekaweście pewnie za co? Oto, bo ci zacni ludzie nieśli pociechę i światło nauki swym braciom.

Kilkotygodniowe dochodzenia, śledztwa i rewizye nie dowiodły żadnej winy aresztowanym, to też niektórych z nich już wypuszczono.

Po stu latach okrutnego męczenia Polaków przekonał się rząd rosyjski, że naród polski nie da sobie przemocą wydrzeć jedynego skarbu — miłości Ojczyzny.

Chwycił się zatem innego sposobu.

Wyrozumiał dobrze, że jeżeli zaufanie i miłość ludu polskiego, ludu wiejskiego zdobędzie dla siebie, to jest dla rządu rosyjskiego i dla cara, zada śmiertelny cios narodowi.

A czy wiecie, kochane Czytelniczki, co robi rząd rosyjski, by zjednać sobie ten lud polski?

Otóż zaczął wydawać dla niego pismo polskie, pismo to nazywa się *Oświata* i wychodzi w Warszawie.

Rozumiecie kochane, co to znaczy? Ten sam rząd rosyjski, który aresztuje i katuje Polaków za nauczanie dzieci swoich języka i historyi polskiej, za zakładanie szkół i czytelń po wsiach dla dzieci i ludu wiejskiego, ten sam rząd wydaje pismo polskie, ale zdradza się już w samym początku, bo zaczyna zaraz na wstępie od pochwał i uwielbienia dla cara i sług jego.

Na szczęście lud wiejski pod zaborem rosyjskim jest już na tyle doświadczony i rozumny, by poznać, że pismo to jest trucizną, osłodzoną językiem polskim, tak jak ten lep słodki na muchy.

Pomimo, że każda gmina, parafia i szkoła musi prenumerować tę *Oświatę*, wieśniak polski odrzuca ją z odrazą.

Z tego widzicie moje siostry, jak potrzebna jest mądrość dla każdego człowieka, by sam mogł odróżnić złe od dobrego.

Dlatego cieszymy się bardzo, że i Wy garniecie się do światła, a *Przodownica* radaby Wam dopomódz w tej pracy.

Szczególnie chciałaby *Przodownica* pospieszyć do tych Sióstr naszych, które przebywają po obczyźnie.

Co roku całe setki rodzin ludu polskiego porzucają swą ziemię i chatę i wychodzą dla zarobku w obce kraje, między obcych ludzi.

Często się zdarza, że po niejakim czasie porzucają mowę i zwyczaje swoje, tak jak porzucili ziemię. Nie wszyscy jednak zapominają tak prędko, że są Polakami, wyszli oni ze wsi swej, bo nie znaleźli tam pracy, zarobku; lecz sprzedają na jakiś czas tylko siły swe cudzoziemcom.

A uskładawszy trochę grosza wracają z radością w swe strony, bo i przez cały czas, tęskno im było za swoimi. Dla tychto wychodźców polskich, każda wiadomość, a nawet wspomnienie okolic i ludzi swoich, każde słowo polskie jest okrutną uciechą.

Przysyłajcież nam zatem adresy czy to sióstr, krewnych, czy znajomych Waszych, których praca zagnała daleko od Was, między obcych, a „Przodownica“ pospieszy z radością do nich, by nieść im pociechę i nadzieję lepszej doli.

Jak prześladują Polaków pod rządem pruskim. Ludność polska w Księstwie poznańskiem i na Szląsku pruskim narażona jest na wielkie niebezpieczeństwo, bo na prześladowanie wyracho-

wane, a przeprowadzone podstępnie, i z widoczną na każdym kroku nienawiścią ze strony Niemców.

Pierwszym krokiem podjętym w celu wynarodowienia Polaków jest kolonizacya czyli rozmieszczenie chłopów Niemców wśród polskich wsi. Rząd pruski ofiarowuje znaczne sumy bo 100 milionów rocznie, na wykupywanie ziemi od Polaków, osadza tam Niemców, by w ten sposób otoczeni Polacy sąsiedztwem i wpływem obcego sobie narodu — zacierali powoli w sobie poczucie narodowościowe, pozbywali się wiary katolickiej, zapominali mowy ojczystej, — no, i stali się Niemcami.

W pierwszych latach zakładania tych kolnii, Polacy nie zrozumieli odrazu, że sprzedając ojcowiznę wrogom, pomagają im do wynarodowienia siebie i braci swoich.

W ostatnich zaś czasach, właśnie ze świtaniem nowej wiosny-nadziei, bierze Prusak przykład z drugiego wroga i gnębiciela swobody narodu naszego i zabrania Polakom używania ich miacierzystego języka — a szczególnie utrrdnia naukę tegoż.

W szkołach żeńskich naukę języka polskiego usunięto zupełnie, i tylko będzie udzielaną w wyższych klasach 2 godziny tygodniowo i to przez nauczycielkę Niemkę — a religia ma być wykładaną w języku niemieckim. Więc i modlić się każą dzieciom polskim w obcym im języku.

Za naukę dzieci ubogich w domach prywatnych języka polskiego, nałożono karę 100 marek lub 5 dni więzienia.

Mimo takiego prześladowania naród polski nie upada, a nawet, dziwna rzecz — w miarę niebezpieczeństwa staje się odporniejszym — uważniejszym na każdy krok wroga, nie daje się opanować, ale przeciwnie, przy każdej sposobnośct przypomina światu całemu, że żyje sercem i duchem!

W Berlinie odbył się w marcu b. r. wiec rodziców polskich.

A więc w samej stolicy Niemiec zbierają się biedni prześladowani Polacy, by radzić, jak uchronić dzieci swoje od wpływów wynaradawiających — oraz nabrać sił i wiary do dalszej pracy.

Na tym wiecu przemawiała jedna z Polek z Poznania. p. Onanska.

W serdecznych słowach przedstawiła obowiązki rodziców zwłaszcza matek Polskich. Rząd może zakazać mówić po polsku w szkołach, urzędach, handlach, na ulicy i t. d., ale na progu domu rodzinnego kończy się jego moc, jego prawo — bo tam już prawo matki istnieje! To jedyne prawo powinnyśmy więc wykorzystać, bo do nas ono należy. Dlatego każda matka Polka, winna wyuczyć dzieci swe mowy polskiej, tak samo jak pacierza, czytania i pisania po polsku.

Bo czemże jest dzisiaj Ojczyzna nasza? Ziemię, wolność, byt polityczny, religię zabierają nam bezustannie. Polski w Europie nie ma — są tylko Polacy; to znaczy mowa ich, świadomość, że są Polakamt i wielka miłość dla tej biednej Ojczyzny rozdartej. Pamiętajcie drogie matki i siostry Polki, że u Was nadzieja narodu. Wy wychowujecie dzieci Wasze, Wy wywieracie wpływ na całą rodzinę, na męża, braci. Spełniajcie powołanie, jakie Wam Pan Bóg dał — a spełniajcie je godnie i z poświęceniem bezgranicznem, bo powołanie to wielkie, ale i odpowiedzialność wielka.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Serdeczne podziękowanie zasyłamy Szanownemu Posłowi ludowemu Bojce i wszystkim nowym Prenumeratorom *Przodownicy* za życzliwość i przychylność z jaką przyjmujecie to nasze pisemko.

Listy Wasze — stawiane pytania o rady i uwagi są dla nas drogowskazem w naszej pracy — dodają otuchy i sił, a szczególnie pozwalają nam wierzyć, że nie pracujemy bezużytecznie.

Z całego serca chcielibyśmy umieszczać w *Przodownicy* Wasze drogie listy, ale dla braku miejsca nie możemy tego czynić.

Bardzo niską cenę za prenumeratę postanowiono umyślnie, by *Przodownica* mogła i pod najuboższą strzechę wnieść trochę światła swem serdecznem słowem — a może, a może i zaradzić nie jednej biedzie.

Szanowne Gosposie i *Szanownych Gospodarzy*, którzy dopominają się o więcej wiadomości z gospodarstwa rolnego i domowego prosimy, by nadsyłali zapytania, w jakich rzeczach gospodarskich chcieliby wskazówek i rad, a my postaramy się podać jak najdokładniejsze wiadomości w odpowiedziach.

Ucieszyłyśmy się, że potrawa ze śliwek i fasoli udała się Szan. Prenumeratorce K. T. z Muszkatowic, i zasmakowała Jej sąsiadkom — postaramy się o więcej takich przepisów, bo najprostsza potrawa dobrze przyrządzona bywa najsmaczniejszą i najzdrowszą.

Sz. Gospodyniom z Wólki turebskiej posłałyśmy pierwsze numera *Przodownicy* i rade będziemy, jeżeli Was choć trochę rozweseli i pouczy.

Życzymy Wam szczęścia przy pracy koło „cebulki, marchewki, pietruszki".

List Szanownej Prenumeratorki T. S. ze Strusów z przyjemnością odczytałyśmy, którego z wielkim żalem znowu z powodu braku miejsca zamieścić nie możemy.

Przodownica pragnęłaby z duszy serca być tym łącznikiem Polek z Rusinkami — toć przecie i Wy Siostry wspólnej niedoli.

A jeżeli upodobacie sobie *Przodownice,* to dla niej tylko radość i uciecha będzie z tego!

I. D. A. Wierszy dla braku miejsca umieścić nie możemy.

W odpowiedzi Sz. Pawłowi Siwkowi w Trojanowicach, jak się śliwki szlachetne rozmnażają donosimy: Sieje się pestki lubaszkowe jak w ogóle pestki i nasiona drzew owocowych. Otrzymane dziczki, 2 i 3 letnie szczepi się lub okulizuje przy ziemi, zrazami zdjętemi ze szlachetnych drzew śliwkowych. Z otrzymanych ze szczepienia lub okulizowania pędów szlachetnych wyprowadza się drzewko jak zwykle. Przez szczepienie na lubaszce rozmnaża się wszystkie odmiany śliwek z wyjątkiem węgierek, a zatem damasceny, renklody i t. p. Szczepienie węgierek zwyczajnych na lubaszce nie opłaci się i ponieważ można je otrzymywać bez porównania łatwiej wprost z siewu pestek węgierkowych bez szczepienia, lub nawet z odrostków, jak się to pospolicie u nas robi. Szczegóły tyczące rozmnażania dziczków drzew owocowyeh, szczepienia i t. p. znajdzie Czytelnik w książce E. Jankowskiego pod tytułem: „Sad przy chacie“ w księgarni u Gebethnera w Krakowie za cenę 35 ct.

Sz. Gospodarzowi W. Mazurowi w Zerwicy, podajemy adres głównego składu nasion: „S. Mikucki w Krakowie, Rynek główny, L. 34“. Koniczyna czerwona za 100 Kg. 180 Kor. za 1 Kg., 1 Kor. 90 hal. Koniczyna biała 100 Kg. 110 Kor., 1 Kg. 1 Kor. 30 hal.

Gosposiom proszącym o przepis na ciasta wielkanocne przesyłamy: Przepis na placek z serem. Do 1 garnca mąki wziąść $1^1/_2$ kwarty letniego mleka, drożdży za 10 centów; rozbić drożdże z 4 łyżkami mleka i 1 kostką cukru, postawić na 10 minut w cieple, w większem trochę naczyniu by nie wybiegły; dwie kwarty mąki rozbić dobrze z mlekiem i drożdżami, posolić i postawić w cieple, jak ciasto podniesie się wsypać resztę mąki, dobrze miesić, próbując czy dość gęste, palec zmoczyć w mące, przyłożyć do ciasta, jak się ciasto palca nie czepia, to jest dobre i można ciasto postawić znowu w cieple. (Kto chce mieć lepsze ciasto na placek, może do tego ciasta dodać 1 kwaterkę masła, albo nawet zamiast masła świeżego smalcu, trochę cukru i 6 jaj dobrze w garczku łyżką rozbitych, wtedy daje się też i trochę więcej mąki). Jak się ciasto podniesie palić w piecu, gdy jest w połowie przepalono, wyrabia się małe bocheneczki, kładzie na desce dobrze posypanej mąką, jak się ciasto ruszy, kłaść na łopatę też mąką posypaną, rozpłaszczyć na placek, środkiem grubiej, krajem cieniej, pokłuć ciasto widelcem, kłaść na placek ser, rozsmarować go, brzegi placka pozaginać wokoło.

Ser utrzeć na tarle, dodać 2 żółtka i jedno całe jajko, cukru do smaku, popieprzyć trochę, wiercić w donicy dość długo, można też dodać trochę szafranu rozmoczonego w odrobinie wódki.

Przepis na babkę. Ciasto w ten sam sposób rozczynić, tylko trochę więcej drożdży. Gdy ciasto pierwszy raz podniesie się, daje się do niego 10 żółtek ubitych z $^1/_2$ funtem cukru, pianę z białek ubić osobno i z żółtkami zmieszaną wlać do ciasta, wymieszać, jak już żółtek znać nie będzie, wlać $^1/_2$ kwarty masła (można dla oszczędności dawać zamiast masła smalec, ale wtedy mniej niż masła), wsypać rodzenków i jakiej przyprawy dla zapachu, wsypać mąki i dobrze ciasto wyrabiać, jak się ciasto ręki nie trzyma, jest dobrze wyrobione. Gdy dobrze w cieple podniesie się, nakładać go do form, albo też żeleźniaków, wysmarowanych masłem i obsypanych mąką. Nakłada się ciasta trzecią część formy, a gdy jest forma niedaleko pełna, można wstawiać do pieca.

Od Administracyi.

Upraszamy o dokładne podawanie adresu, t. j. oprócz imienia, nazwiska i miejscowości, zamieszkanie, ost. pocztę, szczególnie Szan. prenumeratorowie ze Śląska austr.-prusk. i ks. Poznańskiego powinni podawać także nazwę prowincyi, albowiem dla niedokładnych adresów poczta zwraca nam *Przodownicę* i doręczenie jej opóźnia się.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.